

„Strasznie i pięknie”

Ukraińskie podróże młodych Polaków

Tam, gdzie się człowiek przewija, taki właśnie włóczęga, no to się spotyka tych takich innych, właśnie dziwaków, którzy tam jeżdżą. I to są zazwyczaj... Polacy. No i jak się spotyka w tych miejscach co chwilę jakichś Polaków, to takie ma się wrażenie, jakby tam wszyscy jeździli [M3]¹.

Wstęp

Na Ukrainę na pewno nie jeżdżą wszyscy, a cytowaną wypowiedź młodego polskiego podróżnika należy uznać za sporą hiperbolę. Mimo że Ukraina jest naszym sąsiadem, a zarazem krajem niezwykle bogactwa zabytków i przyrody, turystyczne podróże do tego państwa nie są wśród Polaków rozpowszechnione. Wyprawa na Ukrainę to zjawisko raczej niszowe, choć w niektórych środowiskach z pewnością popularne.

Podróże są istotnym źródłem wiedzy na temat danego kraju, a zatem można przyjąć, że nie jeżdżąc na Ukrainę, niewiele o niej wiemy. W 2003 roku Joanna Konieczna pisała: „Liczba osób, które były na Ukrainie po rozpadzie ZSRR jest tak niewielka, że nie pozwala nawet na przeprowadzenie analizy, czy osoby odwiedzające Ukrainę różnią się w jakiś sposób w swym postrzeganiu Ukrainy i Ukraińców od reszty respondentów”². Ówczesne badanie Fundacji Batorego pokazywało, że 21% ankietowanych chętnie pojechałoby do tego kraju, jednak autorka podsumowała to dość realistycznie: „Sądzę, że deklaracje respondentów należy traktować raczej jako zainteresowanie Ukrainą wywołane samym badaniem, niż jako rzeczywistą gotowość do wyjazdu. To zresztą ciekawy wynik pokazujący, że samo poruszanie tematu Ukrainy w sposób nieco odmienny od tego, jak zazwyczaj robią to media, powoduje zainteresowanie ze strony odbiorców. Może więc

¹ Wypowiedź jednej z badanych przeze mnie osób. W nawiasie kwadratowym umieszczam informację na temat płci (M/K) oraz numer wywiadu.

² J. Konieczna, *Polacy – Ukraińcy, Polska – Ukraina. Paradoxy stosunków sąsiedzkich*, Warszawa 2003, s. 6, <http://www.batory.org.pl/doc/paradoxy.pdf> [pobrano 15.03.2014].

wystarczy trochę zmienić styl przekazywania przez media informacji o Ukrainie, a zainteresowanie tym krajem w sposób naturalny wzrośnie?”³.

Po dziesięciu latach statystyki się zmieniły: „Po 1991 roku na Ukrainie był co piąty Polak. [...] Liczba przekroczeń granicy rosła w XXI wieku, osiągając w 2008 roku prawie 5,5 mln przekroczeń dokonanych przez obywateli polskich. Po 2008 roku nastąpił gwałtowny spadek przepływu przez granicę (po stronie polskiej). Liczba Polaków wjeżdżających do Ukrainy spada od tego czasu z każdym rokiem – w 2012 roku zanotowano niecałe 1,3 mln przekroczeń”⁴. Autorzy opracowania wyjaśniają jednak szybko, że głównym motywem przekraczania tej granicy jest handel transgraniczny, nie zaś turystyka. Spośród osób, które deklarowały w badaniu z 2013 roku co najmniej dwudniowy wypoczynek za granicą, tylko 3% wymieniło Ukrainę⁵. Wśród tych właśnie trzech procent mieszczą się także moi rozmówcy: młodzi, wykształceni mieszkańcy wielkiego miasta, którzy postanowili przełamać barierę niewiedzy, niechęci, być może także strachu oraz uprzedzeń, i samodzielnie zorganizować jedną lub wiele wypraw na Ukrainę.

W pierwszej części artykułu przedstawię krótko najważniejsze ujęcia teoretyczne, które okazały się przydatne w analizie materiału empirycznego; część druga, dużo dłuższa, to interpretacja wyników badań – omówię tu, jak moi respondenci widzą i opisują Ukrainę, wykorzystując do tego obszernie cytaty z ich wypowiedzi.

Perspektywy teoretyczne

Na początek przywołam kilka nazwisk socjologów, których teorie znajdują zastosowanie także w niniejszym artykule. Najważniejszym z autorów jest Dean MacCannell i jego *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*. Mimo że niedługo upływie 40 lat od pierwszego wydania jego książki, nieustannie okazuje się, jak bardzo aktualne są jego przemyślenia i reinterpretacje słynnej Veblenowskiej opowieści o „próżniących”. Dla MacCannella turysta to poszukiwacz „autentyczności”, łapiący się w sidła „speców” od marketingu, którzy przygotowują dla niego estetyczny skansen z „prawdziwym życiem” tubylców. Analizując wypowiedzi moich rozmówców, będę odwoływała się do pojęcia autentyczności, ponieważ jej pragnienie jest wspólne także poszukiwaczom przygód na Ukrainie.

Jeśli jednak mówimy o Polakach jeżdżących na Wschód, na Ukrainę, nieodzowne wydaje się wykorzystanie teorii postkolonialnej, która doskonale

³ *Ibidem*, s. 7.

⁴ *Polska – Ukraina, Polacy – Ukraińcy. Spojrzenie przez granicę*, Warszawa 2013, s. 17–20, <http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/1390678585.pdf> [pobrano 15.03.2014].

⁵ *Wyjazdy wypoczynkowe Polaków*, B. Badora (opr.). Komunikat CBOS, nr 15/2013, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_015_13.PDF [pobrano 15.03.2014].

tłumaczy skomplikowane relacje władzy, zależności, podległości, ignorancji i symbolicznej dominacji. „Ojcem chrzestnym” teorii postkolonialnej nazywa się Edwarda Saïda, autora głośnego *Orientalizmu*. Jego myśl rozwijali następnie inni badacze: Leela Gandhi, Robert J.C. Young, Ania Loomba – by wymienić autorów tylko niektórych prac przełożonych na język polski. Perspektywa postkolonialna jest odkrywczym, lecz dość skomplikowanym sposobem patrzenia na rzeczywistość. Wielu autorów pisze w sposób bardzo zawyły; sprzyja temu fakt, że nie ma jednej teorii postkolonialnej, a raczej mnogość „teorii” często dość luźno inspirowanych się myślą E. Saïda. Stwarza to pole do dyskusji i kontrowersji.

Przedmiotem sporu jest także to, czy można owej teorii używać swobodnie w analizie i interpretacji kultury oraz dziejów Polski – lub szerzej – krajów Europy Środkowej⁶. Pierwszą ważną kwestią jest ustalenie, czy Polacy w ogóle byli skolonizowani (przez sąsiednie imperia: Rosję, Prusy, Austrię, potem przez ZSRR). Jednak, jako że historia Europy Środkowej jest niezwykle zawikłana, można tu odnaleźć także drugi stopień tej drabiny zależności. Są to stosunki pomiędzy poszczególnymi nacjami „skolonizowanymi” – czyli, w naszym przypadku, wzajemne relacje Polaków i Ukraińców. Jednych można umieścić w figurze „kolonizatora”, drugich zaś – „skolonizowanego”, i tym samym ustalić relację wyższości Polaków–podróżników, jako „przyszyców z Zachodu”, wobec „tubylców”. Taki sposób myślenia wzmacnia najnowsza historia, a ściślej – historia gospodarcza i nierównomierny rozwój po 1989 roku: Polski, korzystającej obficie ze wsparcia Unii Europejskiej, i Ukrainy, targanej silnymi konfliktami i dręczonej niestabilnością gospodarczą. Wydaje mi się, że na potrzeby niniejszych rozważań wystarczy najprostsza wykładnia myśli Saïda, którą tak przedstawia Grażyna Borkowska-Arciuch: „Relacja postkolonialna ustanawia strukturę władzy, ale się w niej do końca nie zawiera. Nie wystarczy dominować w sposób militarny, polityczny czy gospodarczy. Trzeba zająć pozycję dominującą także w świecie dyskursu, w świecie kultury. Albo – patrząc z drugiej strony – trzeba pozostawać w pozycji submisywnej, pozycji «ubogiego krewnego», który może istnieć w świecie kultury tylko dzięki pośrednictwu możnego patrona, który ma dostęp do języków świata, który umie trafić do słuchaczy i odbiorców.

⁶ Pisze o tym bardzo wielu autorów, głównie literaturoznawców, między innymi: D. Skórczewski, *Kilka myśli o romantyzmie i Słowackim z postkolonializmem w tle*, „Słupskie Prace Filologiczne” 2010, nr 8; idem, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1–2; idem, „*Sen srebrny Salomei*”, czyli *parada hybryd*, „Pamiętnik Literacki” 2011, nr 1; idem, *Polska skolonizowana, Polska zorientalizowana. Teoria postkolonialna wobec „Innej Europy”*, „Porównania” 2009, nr 6; E. Thompson, *A jednak kolonializm*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6; G. Borkowska-Arciuch, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5; D. Kołodziejczyk, *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5; H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010.

W moim rozumieniu nierównowaga opisana przez Saida odnosi się do takich sytuacji, w których egzotyczna kultura, słabo znana lub w ogóle nieznana odbiorcy zachodniemu (dominującemu), zaczyna funkcjonować w wydaniu wyprowadzonym z jego – człowieka Zachodu – wyobrażeń na ten temat. Nie dodatkiem do teorii, ale warunkiem *sine qua non* jej nośności jest więc egzotyczny charakter obiektów stanowiących przedmiot badań, ich oddalenie od pozycji, jakie na co dzień zajmuje opisujący je badacz i jego czytelnicy⁷.

Tak rozumiana perspektywa postkolonialna pasuje do opisywanej relacji polsko-ukraińskiej doskonale. Paradoksalnie, Ukraina, choć bliska, jest dla polskich podróżników niebywale egzotyczna. „Egzotyka” będzie jedną z kluczowych kategorii służących opisaniu i zrozumieniu przez nich Ukrainy. Składa się na to kilka czynników, które dokładnie opiszę w części empirycznej:

- Ukraina jest egzotyczną „prowincją” dla mieszkańców wielkich miast;
- Ukraina jest krajem egzotycznym przez swoją biedę dla ludzi na tyle zamożnych, że stać ich na zagraniczne podróże;
- Ukraina jest egzotyczna dla młodych, niepamiętających „komuny”, ze względu na swój „sowiecki koloryt” lepiej widoczny niż w Polsce;
- Ukraina jest egzotyczna ze względu na obecność elementów innego kręgu kulturowego: prawosławia, języka z grupy wschodniosłowiańskiej, napisów cyrylicą...

Jednak najsilniej chyba na poczucie egzotyki wpływają legendy o „dzikiej Ukrainie”, z którymi w tę podróż wybierali się moi rozmówcy. Istnienie tych legend, stanowiących nieliczne wyspy na morzu powszechnej niewiedzy o Ukrainie, jest właśnie efektem „skolonizowania” Polski, a konkretnie – dominacji w sferze symbolicznej tzw. „hegemonia zastępczego”, jakim dla Polaków jest Zachód i zachodnia kultura⁸. Przyjmując za nim obowiązujący obraz świata, spychamy automatycznie na jego margines innych „skolonizowanych”, nie interesując się ich historią, kulturą, słowem, nie wiedząc o nich niemal nic – podobnie jak ignorujący ich istnienie i odrębność Zachód⁹. Ignacy Józwiak pisze: „Ukraina, jako część «mitycznego» obszaru postradzieckiego, zdaje się odpowiadać pokrewnym orientalizmowi stereotypom. Istotne na tym polu jest częste traktowanie jej samej jako monolitu i brak

⁷ G. Borkowska-Arciuch, *op. cit.*, s. 41.

⁸ Por. E. Thompson, *Historia Europy Środkowej jako narracja postkolonialna*, „Rzeczy Wspólne” 2012, nr 2, <http://rzeczywspolne.pl/pismo/rzeczy-wspolne-8-22012/#> [pobrano 20.01.2013]; *eadem*, *Sarmatyzm i Postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*, „Europa. Tygodnik Idei” 2006, nr 46.

⁹ Przykładów na takie postrzeganie Ukrainy przez „Zachód” dostarcza chociażby rozmowa z Jörgiem Lau, publicystą „Die Zeit”, o znaczącym tytule *Lau: Wielu Niemców nie widzi Ukrainy jako osobnego kraju*. Z Jörgiem Lau rozmawia Michał Sutowski, 2014, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/rozmowa-dnia/20140430/lau-wielu-niemcow-nie-widzi-ukrainy-jako-osobnego-kraju> [pobrano 2.05.2014].

rozdzielenia pomiędzy jej częścią wschodnią, zachodnią i południową lub, z drugiej strony, nadmierne przywiązywanie wagi do tego rozdzielenia (w ramach podkreślania różnicy pomiędzy bardziej cywilizowanymi, a w każdym razie «mniej dzikimi» Ukraińcami wobec Rosjan, prozachodniej, europejskiej Ukrainy Zachodniej i prorosyjskiej, «radzieckiej», nostalgicznej Ukrainy Wschodniej)¹⁰.

Teoria postkolonialna jest niezwykle chętnie używana w socjologii turystyki. W spotkaniu turysty z „tubylcem” i późniejszej opowieści o tym spotkaniu (zwróćmy uwagę, że opowiada tylko jedna strona!), niby w soczewce, skupiają się kluczowe dla postkolonializmu problemy: władza, wyobcowanie z języka, alienacja i emancypacja. Oprócz takich prac, jak *Imperialne spojrzenie* Mary L. Pratt czy reportażu Jennie Dielmans *Witajcie w raj*, ciekawych tropów interpretacyjnych w tym zakresie dostarczyły mi teksty opublikowane na portalu Post-Turysta.pl¹¹, które, według jego pomysłodawcy Pawła Cywińskiego, mają za zadanie „dekonstruować procesy rządzące spotkaniami turystycznymi”¹². Istotne jest jednak to, że cytowane powyżej teksty zajmują się głównie „spotkaniem mieszkańców Globalnej Północy z mieszkańcami Globalnego Południa”¹³: tłumaczą i interpretują podróże zachodnich Europejczyków i Amerykanów do krajów takich jak Dominikana, Indie, Tajlandia czy Egipt. Te analizy należy zaadaptować do naszych warunków, podobnie jak polscy badacze adaptują dla Europy Środkowej oryginalną teorię postkolonialną. Niezwykle ciekawe opracowanie proponuje tutaj Anna Horolets, rozciągając swoją analizę na kraje byłego ZSRR¹⁴ i tworząc jej oś również teorię postkolonialną. Jednak należy zauważyć, że wątek ukraiński w jej ujęciu nie zajmuje najważniejszego miejsca. Natomiast specyfika ogromnych obszarów byłego ZSRR, przede wszystkim Rosji, oraz odmiennosc kulturowa choćby krajów Azji Centralnej sprawiają, że nie można dosłownie porównywać doświadczenia podróżników analizowanych przez Horolets z tymi, którzy mierzą się ze swoim najbliższym sąsiadem – Ukrainą.

Pomoc nieoczekiwanie przychodzi ze strony literatury. W 2013 roku redakcja „Polityki” nagrodziła swoim Paszportem Ziemowita Szczerka, autora książki *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*. Ten fabularyzowany niby-reportaż, oparty na solidnej obserwacji uczestniczącej, to orientalizm wykpiiony,

¹⁰ I. Józwiak, *Europa Wschodnia, Ukraina i orientально-оkcydentalne przeciąganie liny*, [w:] *Na pograniczu „nowej Europy”. Polsko-ukraińskie sąsiedztwo*, Warszawa 2010, s. 112.

¹¹ Teksty takich autorów jak między innymi: Anna Horolets, Natalia Bloch, Sylwia Kulczyk, Sabina Owsianowska.

¹² P. Cywiński, *Kim jest post-turysta?*, <http://post-turysta.pl/> [pobrano 2.05.2014].

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ A. Horolets, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Kraków 2014.

właśnie w jego odmianie polsko-ukraińskiej. Należy zwrócić uwagę, że od czasów Andrzeja Stasiuka i jego *Jadąc do Babadag*, które odkryło przed Polakami nieznaną im prowincjonalną Europę Środkową, jest to pierwsza tak istotna i niosąca nowe sensy narracja. Można nawet powiedzieć, że Szczerek opisuje pokłosie funkcjonowania dzieła Stasiuka przez ostatnią dekadę w polskiej kulturze, demaskując hipokryzję wyznawców stylu podróżowania *à la* Stasiuk i dekonstruując ich narrację¹⁵. „Szczerek opisuje rutynową drogę polskiego poszukiwacza przygód (najwyraźniej mu nieobcą): pojechać na dziki wschód, ponapawać się «hardkorową» egzotyką, chlać z «Ruskimi», pouprawiać survival na gruzach totalnego systemu, a po powrocie snuć dowcipne legendy i pokazywać zdjęcia z końca świata. W najlepszym przypadku – na Zaporozu i w Galicji realizować karykaturalny odpowiednik drogi bitników po Ameryce”¹⁶. Obserwacje Szczerka są brutalne, lecz trafne. Wyłania się z nich gorzki obraz podróżników, którzy niewiele rozumieją i nie chcą niczego się dowiedzieć, za to chcą wiele na swojej podróży ugrać emocjonalnie. Autor okrutnie drwi z tych, którzy leczą swoje kompleksy na biedniejszej niż Polska i niezrozumiałej dla nich, a przez to niezdrowo fascynującej Ukrainie, a zarazem jeżdżąc tam, budują swój wizerunek „hardkorowców”.

Rozmowy prowadzone podczas moich badań dowodzą jednak, że nie wszyscy Polacy jeżdżący na Ukrainę zachowują się aż tak, jak bohaterowie opowieści Szczerka. Myślenie moich rozmówców nie jest często wolne od postkolonialnych wątków, bo inne być nie może: jest produktem konkretnej kultury i momentu historycznego. Jednak w tej pozornie kompletnej narracji pojawiają się pęknięcia.

Moja teza jest następująca – organizowana samodzielnie, z definicji niskobudżetowa, podróż na Ukrainę to, często niełatwe, przezwyciężanie postkolonialnego

¹⁵ Dosadnie komentuje to publicysta portalu Lubimyczytac.pl: „Stasiuk zaczął ten cały «taniec z demoludami», dochodząc do wniosku, że na co mu się tłuc po Afrykach, jak może swoim stuningowanym trabantem zwiedzić państwa byłego Układu Warszawskiego, opisać cały ten syf i się nim poetycko pozachwycać. Ech, duszo słowiańska – nie dość ci śródziemnomorskiego ładu, niemieckiego ordnungu, kultury wysokiej i uformowanej. Musisz ty brnąć przez te śmieciowe wysypiska i umowy, przez te krainy wschodniego bezprawia, by dać jeść swym słowiańskim trzewiom”, S. Domański, *Podróż na Dziki Wschód*, lubimyczytac.pl/oficjalne-recenzje-ksiazek/2533/podroz-na-dziki-wschod [pobrano 12.03.2014]. Inny komentarz: „Szczególnym skutkiem ubocznym sukcesu Stasiuka i jego fascynacji tym nieco zapomnianym obszarem naszego kontynentu, stało się przywrócenie go do szerszej świadomości. Ludzie nagle zapragnęli też tam pojechać i na własne oczy ujrzeć to, o czym autor pisze. Zaintrygowani jego spojrzeniem na świat pakują plecaki i ruszają odkrywać «dziką Europę». Pokłosiem tego jest m.in. «Przyjdzie Mordor i nas zje» Ziemowita Szczerka – tegorocznego laureata Paszportów Polityki”, <http://www.makulatura.in/2014/01/makucztya-ziemowit-szczerek-przyjdzie.html> [pobrano 12.03.2014].

¹⁶ Ł. Grzymisławski, *Polacy na dzikim wschodzie. Powieść nagrodzonego Paszportem „Polityki” Ziemowita Szczerka*, 2014, http://wyborcza.pl/1,75475,15274112,Polacy_na_dzikim_wschodzie__Powieść_nagrodzonego_Paszportem.html#ixzz2t8EwPRw4 [pobrano 2.05.2014].

spojrzenia i wynikających z niego uproszczeń narracji wyższościowej. Być może jest to skutek charakteru takich podróży, a także ich wielokrotnego powtarzania. Moi rozmówcy to polscy *backpackers*, którzy z założenia starają się, by ich wyjazdy były tanie. To sprawia, że są zdecydowanie bliżej rzeczywistości niż stereotypowy turysta mieszkający w hotelu i oglądający świat przez okna autokaru. Nie korzystają także z usług żadnych biur, które konstruowałyby dla nich jakąś upokarzającą inscenizację. Poznając Ukrainę z bliska – przez podróżowanie lokalnym transportem z plecakiem, spanie na dworcach czy u kogoś w domu – mogą, przy odrobinie dobrych chęci i wrażliwości, nawiązać kontakt z ludźmi i zacząć patrzeć na ten kraj z innej pozycji. Moi rozmówcy w większości wykonali pracę, której nie dopełnili bohaterowie książki Z. Szczereka. Z podekscytowanego ukraińskim „safari” „przybysza z Zachodu” wielu z nich przeistoczyło się mentalnie w kogoś, kto w swoim najbliższym sąsiedzie dostrzegł po prostu człowieka. Pokazują tym samym, że postkolonialne zauroczenie Ukrainą może być jedynie etapem w drodze do lepszego jej zrozumienia. Podobnie jak narrator książki, Łukasz, zaczynają w końcu widzieć na Ukrainie coraz więcej podobieństw do Polski, dostrzegając faktyczne położenie mieszkańców, a także niuansować swoją ocenę rzeczywistości. Dostrzegając, że to „po prostu normalny kraj. Tyle, że chujowo urządzony”¹⁷, będą „patrzeć na Ukrainę oczami Ukraińców”¹⁸.

Badanie własne

W tej części chciałabym przedstawić obraz Ukrainy w oczach wspomnianych już wyżej polskich, samodzielnych podróżników. Cytowane wypowiedzi zostały wybrane z wywiadów dotyczących podróży w szerszym aspekcie geograficznym. Wywiady te są efektem moich badań nad podróżowaniem po Europie Środkowej. Do rozmów wybierałam osoby, które jako dorośli po 1989 roku odwiedziły przynajmniej jeden z krajów Europy Środkowej. Wobec licznych problemów i kontrowersji związanych z ustalaniem jej granic postanowiłam posłużyć się roboczą definicją, która traktuje pojęcie Europy Środkowej bardzo szeroko i włącza do niej europejskie kraje postkomunistyczne, oprócz Rosji i wschodnich Niemiec. A zatem pytałam o podróże do Czech, Słowacji i Węgier, państw nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia), państw dawnej Jugosławii (Serbia, Chorwacja, Słowenia, Macedonia, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina) oraz Rumunii, Mołdawii, Bułgarii i Albanii, zachodniej części Białorusi i Ukrainy. Od stycznia do kwietnia 2012 roku zrealizowałam dziewiętnaście niestandardyzowanych wywiadów pogłębionych, których wymiernym efektem jest ponad tysiąc stron transkrypcji.

¹⁷ Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013, s. 218.

¹⁸ *Ibidem*.

Moimi rozmówcami mieli być ludzie relatywnie młodzi (jako dolną granicę daty urodzenia ustaliłam rok 1970; chodziło o to, by nie byli to ludzie, którzy jako dorośli podróżowali po „demoludach” przed 1989 rokiem). Założyłam, że będą to przede wszystkim studenci lub osoby z wyższym wykształceniem, którzy swoje zainteresowania podróżnicze lokalizują w obrębie turystyki alternatywnej, niszowej, niskobudżetowej. Wywiady prowadziłam wyłącznie wśród osób mieszkających obecnie w Warszawie. Większość z nich pochodzi również z Warszawy, ale miałam też rozmówców pochodzących z innych miast: Rzeszowa, Płocka czy Kielc.

Chodziło mi właściwie tylko o podróże indywidualne, ewentualnie wyjazdy zorganizowane, lecz w ramach instytucji o charakterze mniej formalnym i niekomercyjnym, jak na przykład studenckie kluby turystyczne. Pomocne okazało się tutaj pojęcie turystyki niszowej, której zwolennicy cenią alternatywne spędzanie czasu i poszukiwanie swojego miejsca poza ramami masowej turystyki. Komplectowanie grupy badanych odbyło się metodą kuli śnieżnej oraz poprzez ogłoszenie na forum zaprzyjaźnionego klubu turystycznego. Nie miałam najmniejszych problemów z dotarciem do rozmówców. Ostatecznie przeprowadziłam dziewiętnaście bardzo obszernych wywiadów, ale w pewnym momencie musiałam wręcz odmawiać kolejnym chętnym – co w jakiś sposób potwierdza moją obserwację o modzie na podróże w interesujące mnie rejony.

Z dziewiętnastu rozmówców aż siedemnaście osób było na Ukrainie, jest to znacząca większość. Spośród krajów Europy Środkowej Ukraina stanowi zatem jeden z najbardziej oczywistych kierunków wypraw alternatywnych turystów. Moi rozmówcy – dziesięć kobiet i siedmiu mężczyzn – odwiedzali przede wszystkim Lwów oraz ukraińskie Karpaty: Gorgany, Czarnohorę, Bieszczady Ukraińskie. Niektórzy ograniczają się tylko do tego: „dla mnie najpiękniejszą częścią Ukrainy są jej góry” [M6]. Kilka osób było na Krymie, w Odessie, Czerniowcach, Kijowie, Iwano-Frankowsku, Drohobyczu, Kamieńcu Podolskim, miejscowościach „Złotej Podkowy”.

Wśród moich rozmówców nie było nikogo zainteresowanego ekstremalną odmianą turystyki alternatywnej, czyli na przykład wyprawą do Czarnobyli. Nie jest to również grupa, której dotyczyłaby tak zwana turystyka sentymetalna¹⁹. Jedna z rozmówczyń mówi wprost:

ja mam korzenie spod Stanisławowa, moja babcia pochodziła spod Stanisławowa, ale w żadnym wypadku podróże na Ukrainę nie są podróżą sentymetalną, bo mojej babci nigdy nie znałam. Moja babcia zmarła, zanim ja się urodziłam, i to nie jest taki powód,

¹⁹ E. Cynarska, W.J. Cynarski, *Turystyka sentymetalna Polaków na Kresy Wschodnie*, 2008, <http://www.idokan.pl/txt/tomIX/%2818%29%20Wojciech%20J.%20Cynarski,%20El%23U017cbieta%20Cynarska%20-%20Turystyka%20sentymetalna%20Polak%23U00f3w%20na%20Kresy%20wschodnie.pdf> [pobrano 2.05.2014].

jak niektórzy jeżdżą na Ukrainę, bo stamtąd pochodzą. Tu nie ma takich motywów sentymentalnych [K1].

Podobnie inny rozmówca:

Lwów mi się nie podobał, może też trochę na przekór, nie jestem zwolennikiem takiej turystyki sentymentalnej [M6].

Należy jednak odnotować wypowiedzi dwojga rozmówców przyznających, że pochodzenie dziadków z terenów dzisiejszej Ukrainy sprawia, że „jest to ciekawe”.

Grupa badanych podróżników jest niezmiernie interesująca. Przede wszystkim jest na tyle niewielka i „specjalistyczna”, że umyka statystykom i opracowaniom dotyczącym turystyki na Ukrainie²⁰. Jest to więc *terra incognita*, co dla badacza nie jest bez znaczenia²¹. Wydaje się natomiast, że ludzie ci – wykształceni, świadomi, samodzielni podróżnicy – mają bardzo dużo do powiedzenia. Wyłaniająca się z ich opowieści wizja Ukrainy – kraju obecnego w polskim dyskursie publicznym w sposób bardzo fragmentaryczny; kraju, który poznają właściwie od podstaw; ich szczegółowe obserwacje, fascynacje, sposób mówienia i myślenia – to niezwykłe, uchwycone *in statu nascendi*, zjawisko społeczne. Jednocześnie, w miarę upływu czasu, okazuje się, że Ukraina utrwalona w obrazach moich rozmówców odchodzi w zapomnienie, a jej kształt i relacje między naszymi krajami wciąż się zmieniają. Są więc te rozmowy także świadectwem pewnej epoki historycznej – epoki transformacji ustrojowej, którą Polska i Ukraina przechodziły, każda na swój sposób i w swoim tempie.

Po latach komunizmu, który w pewien sposób łączył nas w wielką rodzinę „bratnich demoludów”, ale także dzielił, okazuje się, że dziś podróż na Ukrainę to naprawdę wyprawa w nieznanne. Odczytywanie opowieści tych, którzy to zwanie podjęli, to także odczytywanie naszego stanu ducha, rozumienia swojego miejsca w Europie, wśród najbliższych sąsiadów. A także zapis fascynującej przygody intelektualnej i emocjonalnej, owocującej przejściem od niewiedzy i stereotypów do wykucia swojego własnego, często bardzo przenikliwego i oryginalnego spojrzenia na Ukrainę i ukraińskość.

Zacznę od opisu tego, jak kształtuje się obraz Ukrainy w oczach podróżników. Jego podstawowym elementem jest egzotyka (bieda, nieokiełznanie, przygoda,

²⁰ Por. np. M. Rogal, *Analiza rynku turystycznego Ukrainy*, 2009, http://wtir.awf.krakow.pl/pdf/studenci/stroony_st/projekty/ukraina/michal_rogal.pdf [pobrano 2.05.2014].

²¹ Nieliczne istniejące artykuły na temat turystyki na Ukrainie podejmują zazwyczaj zupełnie inną tematykę; por. np. B. Batiuk, N. Kudła, *Wykorzystanie dziedzictwa etnicznego Huculszczyzny w kreowaniu produktu turystycznego regionu karpackiego*, [w:] *Wielokulturowość w turystyce*, E. Puchnarewicz (red.), Warszawa 2010; J. Nestoruk, J. Gudowski, *Polsko-ukraińska współpraca i podstawowe problemy ekologiczne w dziedzinie turystycznego użytkowania Czarnohory (Karpaty Wschodnie)*, [w:] *Wielokulturowość...*

ekstremizm, nieznanne reguły, swoboda), której odczucie potęgują psychologiczne aspekty podróży, weryfikacja stereotypów, spotkania z ludźmi. Następnie przyjrzyć się postawom narratorów powtarzającym się w sposobie konstruowania opowieści – poczuciu wyższości, zachwytowi oraz przekraczaniu standardowego dyskursu orientalizującego.

Jaka jest Ukraina?

Paweł Cywiński twierdzi, że „egzotyka” jest najczęściej spotykanym słowem w reklamach produktów turystycznych. Jest to słowo kluczowe dla kolonialnego obrazu świata, w którym to co europejskie, jest normą, to zaś, co od tej normy odbiega, zostaje w słowie „egzotyka” zamknięte i „skazan[e] na wieczne milczenie”²².

Właściwie wszyscy rozmówcy przyznają, że wyprawa na Ukrainę, szczególnie pierwsza, jest dla nich egzotyczna, na przykład dzięki obcemu językowi:

Nie byłem nigdy wcześniej w krajach byłego Związku, nie znałem języka, to było dla mnie takie bardzo egzotyczne. Myślę, że bardziej egzotyczne, niż gdyby ktoś mi zaproponował podróż do Azorów, na przykład, czy na jakieś inne miłe, ciepłe miejsce na Morzu Śródziemnym [M3]. Egzotyczna, bo to było właśnie takie pierwsze zanurzenie w takiej słowiańskiej kulturze. Wcześniej nie znałam rosyjskiego, więc tak już ucząc się tego innego alfabetu, to już czułam, że to jest takie zupełnie coś innego [K6].

Powtarzające się wątki wskazują na istotne komponenty tej egzotyki. Składają się na nią przede wszystkim: rzucająca się w oczy bieda, nieznanne reguły życia społecznego, ale także poczucie swobody, nieosiągalne w Polsce. Poniżej zamieszczam kilka cytatów pokazujących obraz ukraińskiej biedy w oczach polskich podróżników. Ubóstwo szokuje, stąd nieuchronne próby uporządkowania pewnej hierarchii krajów i usytuowania Ukrainy gdzieś poniżej Polski, w okolicach Bałkanów lub wręcz krajów Trzeciego Świata:

Na Zakarpaciu przede wszystkim bieda, jaka tam panuje, rzuciła mi się w oczy. Fatalny stan dróg, samochodów i praktycznie inny świat, do którego się wjeżdża po przekroczeniu po prostu granicy. Nie spodziewałem się tego, [tym] bardziej że poza [tym] widziałem i kraje bałtyckie, i południowe. A jeżeli miałbym porównywać Ukrainę do innego kraju, który widziałem, to byłaby to Albania. No niestety, bardziej w stronę Trzeciego Świata [M1]. Tak samo jak pojechałem pierwszy raz na Ukrainę, w Bieszczady Wschodnie [...]. Na przykład rynek w Chyrowie jest rynkiem pylistym, gdzie zatrzymuje się autobus z polską wycieczką, i tam podchodzi do mnie chłopak i pyta, czy mam kanapki. Powiedziałem mu, że mu nie dam, bo one jechały trzy dni w autobusie, ale mnie namówił i zjadł je na moich oczach. Tam też wtedy widziałem po raz pierwszy sforę dzikich psów. To już nie jest swojskie. U nas tego nigdy nie było [M2]. Potem lażyły jakieś biedne koty, ludzie wyprzedawali całe swoje

²² P. Cywiński, *Wielka narracja turystyczna*, <http://post-turysta.pl/artukul/wielka-narracja-turystyczna> [pobrano 14.03.2014].

ubóstwo. Tam jakiś kram. Tam widziałam naprawdę dziewczynę, która była w moim wieku i grzebała po śmietnikach. Bardzo dużo brudu, bardzo dużo... no, pijacy na ulicy, no i na tym głównym prospekcie, bo przecież tam ludzie pili. Tak jakby to było takie staczenie się [K2]. Wchodzisz na podwórko i człowiek widział na przykład biedę. Taka bieda, że przy tym Polska „B”, z której właśnie wyjechaliśmy, stawała się Polską „A” względem Ukrainy, która byłaby na jakimś „S”, podejrzewam, no i to mnie najbardziej zabolalo [K2]. Nawet już same drogi, no to był szok. Tak, że niby kiepskie drogi u nas, to się przejeżdżało przez granicę, no i tam było po prostu fatalnie, tragicznie i masakrycznie [M7].

Ciekawym aspektem ukraińskiej egzotyki są pozostałości „systemu sowieckiego”, który młodym ludziom, niepamiętającym PRL, wydaje się czymś nieprawdopodobnym. Podróż i załatwienie najprostszych życiowych spraw staje się wówczas grą o nieznanym regułach, co powoduje uczucie szoku i zagubienia:

Egzotyka zaczęła się, jak wsiedliśmy... na dworzec poszliśmy [...]. Znowu oczywiście kolejki, taki system sowiecki, przemawiający na każdym kroku. I to było takie kontrastujące bardzo, dworzec był wyremontowany niedawno, nowiutki, nowoczesny, Antwerpia czy Madryt by się nie powstydzili takiego dworca, ale duch sowiecki, sowiecka organizacja dobrze się zagnieżdżyła w tych nowych wnętrzach. Piętnaście kas biletowych, każda kasa, w której bilet nie wiadomo na który pociąg, a na inny nie można, przerwy, które nie wiadomo kiedy wypadają, od widzimisię pani w okienku zależy, czy udzieli nam informacji, czy nie udzieli. Jak się jej nie spodobamy, to nam nie udzieli; jak się właśnie nie spodobaliśmy, to Jędrak zadaje pytania, a pani ostentacyjnie zaczęła myć szybę, udając, że go nie widzi. No i też takie podejście ludzi innych z tyłu, że jak widzieli, że właśnie ignoruje Jędrka, no to w takim razie trzeba go wyrzucić z tej kolejki, no bo już go pani nie obsłuży, a tylko zabiera czas innym. To od razu się znaleźli z silniejszymi łokciami no i Jędrak stąd wyleciał, no i tyle było z informacji, jaką otrzymaliśmy [M3].

Zachwycające mogą się okazać relikty ZSRR w sferze symbolicznej:

I te pozostałości, czyli skrzyżowanie ulic Dzierżyńskiego i Lenina, i to było wspaniałe, bo pierwszy raz mogłam coś takiego zobaczyć [K9].

Do „sowieckich” pozostałości można też zaliczyć nieposzanowanie dla „zachodnich” zwyczajów w handlu (sprzedawanie przeterminowanych o kilka lat produktów), szokujące Polaków przyzwyczajonych do kapitalistycznych reguł gry:

Były takie momenty właśnie, no na przykład, może to jest takie drobne wydarzenie, no ale byłam w sklepie, kupiłam jogurt, byłam strasznie spragniona jakiegoś takiego jogurtu, no i otwieram, nie, nawet nie zdążyłam go otworzyć, a on mi przed tym sklepem wybuchł, jakoś tak. Wybuchł i tak jakby tak pianą drożdży i jakby tak czytam datę i on był trzy lata przeterminowany. I byłam po prostu w takim szoku, że... [K6].

Ziemowit Szczerek, pisząc o Ukrainie, używał chętnie slangowego pojęcia „hardkor”, a więc ekstremalnie silnego przeżycia związanego z intensywną odmiennością rzeczywistości ukraińskiej. Jego emanacją, właściwie we wszystkich opowieściach, jest przekraczanie granicy:

Wydostanie się z Ukrainy bywa bardzo ciężkie, żmudne, dramatyczne. Nie nadużywam tego słowa, bo tam ludzie płakali z bólu, kiedy byli bardzo mocno przyciśnięci do barierek, składających się z 300 osób [...]. Słychać było płaczące dzieci jakieś tam takie starsze na tyle, żeby tam pogranicznicy się nad nimi nie litowali: „dobrze, to niech pan, państwo przejdą z tym dzieckiem”. Oprócz tego ludzie często byli na granicy przez to, że czasami padał deszcz, a i tak staliśmy, co raczej nie wpływało na dobre samopoczucie. Ludzie czasami byli agresywni, kiedy raz z koleżanką spytałyśmy, czy możemy przejść jako pierwsze, ponieważ spieszliśmy się na pociąg, [...] i wszyscy nas wyśmiali, stwierdzili, że musimy poczekać, solidarnie [K7]. Granica ukraińska jest unikalna pod tym względem. Nigdy przekroczenie granicy nie zajęło mi tak dużo czasu, jak na granicy ukraińskiej, i też nie było na tyle ciężkie, ponieważ trzeba stać, nie ma tam gdzie usiąść i tylko ziemia, mokra, często pada deszcz, więc nie będę siadać w błocie [K7]. Taka atmosfera, i każdy się kręci, i każdy ma z góry ustalony cel, i taka bardzo merkantylna atmosfera, każdy wie tutaj, jak zwięźić grosz i jak tę swoją podróż najlepiej, najwięcej z niej wyciągnąć pieniędzy. Potem było przejście do samego terminalu odpraw, no i tam kolejka, miała być kolejka, no i faktycznie jest kolejka, pierwsze takie zjawisko, no chociażby z tego względu, że no, nasze pokolenie już, a późniejsze pokolenia tym bardziej, jest całkiem odzwyczajone od kultury kolejkowej, i w ogóle odzwyczajone od tego, że trzeba gdzieś stać, żeby do czegoś dojść. Tam te tradycje są wiecznie żywe, pielęgnowane i się rozwijają. No i... no i wiadomo, no... jak to w takiej ruskiej kolejce, każdy się pcha tymi łokciami, wystarczy chwila nieuwagi, żeby ktoś się wepchnął przed tobą jakby nigdy nic. To na pewno nie jest to wizyta angielskich dżentelmenów, stojących w kolejce na przystanku... [M3].

Spektrum postaw wobec niezwykłości ukraińskiej granicy rozciąga się od postawy negatywnej, gdzie doświadczenie to aż zniechęca do ponownego pojechania na Ukrainę:

Nie chce mi się po raz kolejny stać na granicy po kilka godzin, wypełniając jakieś papiery tylko dlatego, że bez dania racji ja muszę je wypełnić, żeby przekroczyć granicę [K2],

po postrzeżeniu wyjątkowo pozytywne, gdzie „hardkorowe” doświadczenie świadczy o oroku wyjazdu, a złagodzenie procedur pogranicznych wręcz ten urok odbiera:

Te wszystkie babcie, z tymi torbami, które się dały, które się pchały, no tak, to było coś fajnego. [...] No i jak się już nie wypisuje tych karteczek, celnicy się uśmiechają, wbijają pieczątkę do paszportu, no i tyle. No i ta cała mistyka przejścia jakoś umarła [K3].

Skąd bierze się to poczucie egzotyki? Prawdopodobnie dużą rolę odgrywa orientalizująca „mitologia” Ukrainy w Polsce. Jest ona obecna w kulturze:

Ukraina to jeszcze „Trylogia” [...]. Jest sporo, dużo i dosyć czarodziejsko. O Ukrainie to lektury szkolne, mnóstwo, nie będę ich wymieniał, bo nie wiem, czy wszystkie pamiętam, ale jest tego mnóstwo. Od Sienkiewicza przez jakieś „Łuny w Bieszczadach” itd. Więc masa książek, masa tego, co potem skutkowało wizją Ukraińców z nożami w zębach [M4].

Rozpowszechniają ją także przekazy w zwykłych międzyludzkich relacjach. Każdy przed wyjazdem słyszał coś o Ukrainie. Szczególną dawkę stereotypowych

zdań usłyszeli moi rozmówcy od najbliższych, jako reakcję na wieść, że się tam wybierają. Dyplomatycznie określiła to jedna z rozmówczyń:

Ukraina dla moich rodziców brzmi nie najlepiej [K9].

Na ogół sednem tych stereotypów jest przekonanie o Ukrainie jako kraju „dzikim”, niebezpiecznym, nieprzewidywalnym:

Część osób przestrzegła nas przed wyjazdem na Ukrainę, mając taki obraz, że Ukraińcy niczym innym się nie zajmują jak chodzeniem w zakrwawionych koszulach z nożem w zębach. To było tak najczęściej [M4].

Tu również istnieje całe spektrum postaw, od zinternalizowania owych stereotypów i „orientalizacji”, „umagicznienia” Ukrainy, do ich weryfikacji. Pierwsza opcja daje psychologiczne korzyści, ponieważ od razu podkreśla heroizm podjętej wyprawy i odwagę podróżnika.

My jeszcze byliśmy przerażeni faktem, gdzie pojechaliśmy. No, na którymś wyjeździe ktoś jeszcze skomentował: „mamo, jestem na Ukrainie, ratujta mene”. Takie podejście wtedy mieliśmy [M4].

Urealnienie obrazu Ukrainy sprawia natomiast, że cała podróż staje się bardziej zwykła i przestaje nosić znamiona bohaterstwa:

I to tak od razu oswoiło człowieka do tej Ukrainy, że tu nie jest tak źle, że faktycznie tutaj warto zjechać czasem i można się bardzo dobrze poczuć [M3]. Jak jechałam na pierwszy, kto nas spotkał, to mówił: „same dziewczyny na Ukrainę? Nie boicie się?”. To ja sobie myślę: kurczę, co tam się będzie działo, że w ogóle wszyscy: „że się nie boicie?”. I rzeczywiście mi się wydawało, że jest taki dziki, taki niedostępny kraj, a już następne razy dużo swobodniej jakby mi się tam jeździło [K8]. My bardzo długo się wahałiśmy, czy jechać samochodem, ponieważ wokół Ukrainy i jazdy samochodem po Ukrainie, krąży masami, że policja nas będzie zatrzymywać i żądać łapówek, co nam się nie przydarzyło ani razu [K1]. Trzeba troszeczkę zweryfikować wszystkie opowieści o tym, czy rzeczywiście jest tak strasznie, czy niebezpiecznie, czy brudno, czy okropnie [K1].

Są jednak środowiska, choćby studenckie kluby turystyczne, w których wyjazdy na Ukrainę są normą od wielu lat. Wśród znawców tematu też opowieść jest zupełnie inna, w pewnym sensie „odczarowana” i „odczarowująca” złe zaklęcia ludzi, którzy straszą Ukrainą:

Przez ten rok bycia w klubie byliśmy już otrząskani z opowieściami, ze slajdami, że się jeździ do krajów byłego Związku w góry i że to jest takie zwyczajne, normalne, wszyscy przeżywają i żyją, i jest dobrze, więc byliśmy tacy mocno zindoktrynowani, że wszyscy dają radę, to pewnie i my damy radę, i pewnie musi być fajnie, skoro tam tak wszyscy samowolnie jeżdżą [M3].

Poczucie egzotyki buduje barierę między podróżnikiem a odwiedzanym krajem. Wydaje się on oszałamiający, niezrozumiały, a jednocześnie ekscytujący. Jest

to także magiczne hasło, które znosi zwykle reguły życia społecznego. W egzotycznym kraju turysta może zachowywać się tak, jak w domu nigdy by sobie nie pozwolił. Rozmówcy wyraźnie mówią o poczuciu nieosiągalnej w Polsce swobody. Podróż na Ukrainę to podróż do magicznego miejsca, wakacyjnego raj, gdzie nie trzeba się starać, „spinać”, gdzie nie obowiązują zwyczajne nakazy i zakazy.

Na przykładzie takiej swobody, jaką tam czuć, jak siedzieliśmy pod dworcem we Lwowie, czekaliśmy na pociąg, cały wieczór i pół nocy, bo nam pociąg tak późno odjeżdżał. I sobie siedzieliśmy w tych takich knajpo-barakach przed dworcem i piliśmy piwo. I tam zaczęła lecieć muzyka, i stwierdziliśmy, że będziemy sobie do tej muzyki tańczyć, i sobie tańczyliśmy po prostu w tej knajpie i to nikogo nie interesowało, nikt nie był zdziwiony, nikt nie był oburzony, takie, po prostu naturalne. Taka wolność.

Ten sam narrator stwierdza również:

Jak się przekracza granicę w Medyce z powrotem do Polski, to robi się jakoś tak ciasno, że tak mało miejsca jest na wszystko, że wszystko jest takie zagospodarowane w stu procentach i nie ma... nie ma miejsca na nic więcej. [...] Ale to też tak rzutowało bardzo silnie na swobodę zachowania, że czuć jednak było, że tutaj są inne takie przyzwolenia społeczne na różne zachowania, i że jest tak ciasniej po prostu człowiekowi [M3].

Ciekawe jest to, że jeden z rozmówców wprost przyznaje się do ignorancji na temat odwiedzanego kraju bez przykrych konsekwencji, która jest możliwa tylko w przypadku „dzikiej” wyprawy, gdzie można improwizować:

To był właśnie taki najbardziej w zasadzie dziki wyjazd. [...] Specjalnie pojechałem na Ukrainę, bez jakiegось głębszego researchu, który zazwyczaj robię, stylu życia i tego, co warto odwiedzić. Potrzebowałem takiego wyjazdu, gdzie w zasadzie wszystko będzie się okazywało na miejscu. I akurat o Ukrainie niewiele wiem [M1].

Na Ukrainie można się tak czuć nie tylko dlatego, że jest egzotyczna, ale i dlatego, że jest swojska. Niezwykle napięcie między egzotyką a swojskością może wystąpić właściwie tylko tutaj, u najbliższego sąsiada, obciążonego jednocześnie niezwykle silną mitologią. Podczas gdy egzotyka znosi społeczne normy, ograniczenia i pozwala na zachowania, o których w Polsce tylko się marzy, bliskość kulturowa Ukrainy sprawia, że można te marzenia realizować bez lęku i z łatwością.

I też właśnie utwierdziłem się w tym przekonaniu, że tak... swojsko, prząśnie, miło, i tak się można poczuć swobodniej [M3].

Istotne są tu także względy praktyczne. Dla Polaków Ukraina jest krajem tanim, a zatem wszelkie konsumenckie wybory są obciążone mniejszą odpowiedzialnością:

To, że wschód był tańszy, to było jednak główną przyczyną tego, że ludzie z klubu tam uderzali [M3]. Jak jedzie się na przykład na Ukrainę, można być bardziej spontanicznym też, bo jakby nieważne, gdzie się dojedzie, gdzieś tam przenocuje. Jakiś hotel się znajdzie, jest to wszystko tanie. Jest takie, no, można sobie na wiele rzeczy pozwolić [K8].

Anna Horolets pisze: „Utopia nie tylko coś maskuje, jest ważna sama w sobie. (Bogaty) Holender może marzyć o (biednym) Barbadosie, (niezamożny) Ukrainiec może marzyć o (dostatnim) Paryżu jako kierunku wyjazdu wakacyjnego. Aspekt utopijny działa także w turystyce alternatywnej, choć architektura utopii może być odmienna: zamiast hedonizmu – altruizm; zamiast korzystania z usług tubylców – pomaganie im; zamiast sterylnego raju – raj zabłocony”²³. Dla polskich niskobudżetowych turystów, na co dzień skrępowanych pracą, studiami i wymogami świata, w którym żyją, Ukraina jest realizacją utopijnego snu o wolności – także ekonomicznej. Niektórzy rozmówcy przyznają wprost, że ich sytuacja finansowa, która daje możliwość zorganizowania atrakcyjnej wyprawy na Ukrainę, nie pozwoliłaby na wyjazd do Europy Zachodniej, gdzie sami czuliby się „ubogimi krewnymi”:

Bo, po pierwsze, było wówczas znacznie dostępnych finansowo. [...] Już [...] słyhać po opowieściach Pawła, jak jeździł w te Alpy, że pierwsze wyjazdy w Alpy [...] to była po prostu, no Polak za granicą, jedziemy z wszystkim żarciem, konserwami, nigdzie nawet nie wchodzimy do schronisk, tylko no po prostu biedujemy, żerujemy, rumuning na całego, a i tak wypruwamy się finansowo [M3].

Podróże na Ukrainę w poszukiwaniu owej utopii i egzotyki są być może pragnieniem przeżycia „czegoś innego”. Sylwia Kulczyk przywołuje pojęcie Mac-Cannelowskiej autentyczności, która ma być receptą na nudę „pięknie wyposażonych placów zabaw”²⁴. Owa autentyczność, którą – jak wierzymy – odkryliśmy samodzielnie, wybierając jako cel wędrówki właśnie ukraińską prowincję, nie zaś oklepane turystyczne szlaki w drogiej Europie Zachodniej, zabarwiona egzotyką i szczyptą „hardkoru”, ma dostarczyć emocji, intensywnych przeżyć, zachwycić. Ma też być wyjątkowa i potwierdzać nasz status jako nietuzinkowego podróżnika. Magiczna podróż traci smak, gdy okazuje się, że egzotyczny kraj upodabnia się do naszego codziennego świata: „Od «Innego» oczekujemy przecież właśnie tego, aby był inny i aby taki pozostał. Z każdym krokiem, z którym upodobnia się do nas – przenosi się z lepianki do domu z pustaków, zakłada kanalizację, piorunochron i stronę na Facebooku – traci nieuchronnie kapitał «autentyczności»”²⁵. Spostrzeżenie to potwierdzają wypowiedzi moich rozmówców:

Bardziej nam się podobała Ukraina, gdzie było puściej, gdzie nie było cepelii turystycznej [K1]. I później, jak żeśmy zaczęli jeździć w inne miejsca na Ukrainę, to jest

²³ A. Horolets, *Uwodzenie turysty – czyli marketing w służbie turystyki*, <http://post-turysta.pl/arttykul/uwodzenie-turysty> [pobrano 14.03.2014].

²⁴ S. Kulczyk, *Krajobraz – więcej niż widok*, <http://post-turysta.pl/arttykul/Krajobraz-wiecej-niz-widok> [pobrano 14.03.2014].

²⁵ O. Stanisławska, *Brzemień odmienności*, <http://post-turysta.pl/arttykul/brzemien-odmiennosci> [pobrano 14.03.2014].

trochę wręcz rozczarowanie, że to już takie cywilizowane, murowane, że nie ma już tej tradycyjnej architektury, że to się gubi. Nie było zaskoczenia i teraz też nie ma zaskoczenia, tylko właśnie takie, że to już nie jest taki kraj zupełnie gdzieś z końca świata [K4].

Niezwykle ciekawe w opowieściach moich rozmówców są wspomniane już wyżej pęknięcia w spójnej narracji. Gdy okazuje się, że nie cała Ukraina jest egzotycznym monolitem, jak w opowieści o Lwowie:

Całe trzy dni właściwie chodziliśmy tylko od kościoła do muzeum, no i tam... zabytki kultury jak najbardziej zachodniej, łańciskiej zazwyczaj i... no i tam taka atmosfera... właśnie Krakowa, Kolonii i no... zdecydowanie widać, że jest to przynależność do zachodnioeuropejskiego kręgu kulturowego, a nie jakaś egzotyka [M3],

o Czerniowcach:

Czerniowce też są miastem zachodnim. Jak wracałem z Turcji, to w Czerniowcach po prostu czułem oddech pełnej europejskości, jakbym był na Polach Elizejskich zupełnie, jak się szło tymi brukowanymi, szerokimi ulicami, idziemy, każda kamienica bogato zdobiona. Restauracje, gdzie można kupić, nie trzeba negocjować. Ludzie, z którymi można rozmawiać, nie trzeba krzyżeć. Nie ma straganów, tylko eleganckie sklepy. Samochody, które nie parkują gdzie popadnie, tylko jeżdżą, nie trąbią na siebie, no po prostu to był środek Europy wtedy [M3],

czy o Łucku:

Zaskoczenie to było w Łucku na deptaku, jakie to jest miasto pełną gębą, jakie ono jest europejskie, że absolutnie wszystko tu jest, banki, firmy, wszystko to samo. Więc raczej nie takie zaskoczenie na minus i też nie na plus, tylko po prostu nie ma aż takich różnic, jakich można by się spodziewać [K4].

Istotne jest także zastrzeżenie, które czyni jeden z rozmówców: czasem egzotyczna nie jest Ukraina, lecz po prostu konkretny styl podróżowania, na przykład zaawansowana turystyka górską, którą można by uprawiać w identyczny sposób także w innym kraju:

Dla pozostałych osób to z jednej strony był pierwszy wyjazd do tego innego świata, za własną granicę, ale to też dla nich był pierwszy taki wyjazd trekkingowy w góry, że się jedzie z plecakiem na wiele dni, żyje samodzielnie z tego, co się niesie. I w górach jednak ten kontakt z cywilizacją jest mniejszy, no i ja jestem przekonany, że oni byli na tyle pod wrażeniem, że są na takiej wyprawie, że kwestie takie cywilizacyjne, kulturowe, społeczne już nie miały miejsca, żeby się przebić do ich świadomości [M3].

Z zebranych opowieści wyłania się ciekawa prawidłowość: prawdopodobnie na Ukrainie ciekawsze od przyrody, zabytków i ogólnie krajobrazu są spotkania z ludźmi. Według ogólnokrajowych badań wśród Polaków dominuje generalnie wizja Ukrainca pozytywna, ale ograniczająca: „Polacy widzą Ukraińców jako zwykłych, prostych ludzi, ze wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi stronami tego wizerunku – pozytywnie nastawionych do życia, wesołych, towarzyskich,

jednocześnie szczerych, gościnnych i pracowitych oraz lubiących wypić. Zupełnie nie kojarzą im się natomiast z przedsiębiorczością, nowoczesnością czy efektywnością²⁶. A jakich Ukraińców spotyka polski podróżnik podczas swojej wyprawy? Czy są to realni ludzie, czy kolejne odmiany figury „Innego” w lokalnym wydaniu? Skoro zazwyczaj spotkanie w ramach wyjazdu turystycznego jest spotkaniem „typu”, nie zaś żywego człowieka, spróbujmy odtworzyć „typy” Ukraińców zaludniające opowieści moich rozmówców.

Pierwszym będzie straszliwy Ukrainiec, budzący przerażenie z powodu zupełnie niezrozumiałych reguł rządzących jego zachowaniem. Jest to takie wcielenie „Innego”, z którym absolutnie nie da się poczuć wspólnoty człowieczeństwa:

Staliśmy dziewięć godzin w otoczeniu ludzi, którzy wzięli lodówki „Mińsk” gdzieś tam, albo wozili... Zobaczyłam naprawdę najstraszniejsze mordy [podkreślenie moje – M.C.-T.], jakie kiedykolwiek widziałam. Ja naprawdę, ja się bałam [...], trzeba było się orientować i podjeżdżać, bo inaczej się ktoś wypychał. Nie było osobnego pasa dla tych z Unii, znaczy był. Trzeba było złapać gościa, dać mu dwadzieścia dolarów do kieszeni albo zapytać, czy można to jakoś przyspieszyć, a on pisał na kalkulatorze i odwracał i można się było dostać szybko, my o tym nie wiedzieliśmy i spędziliśmy dziewięć godzin [K2].

Kolejnym typem jest Ukrainiec „naganiacz”, nastawiony wyłącznie na relację ekonomiczną z turystą. Występuje tu podtyp „kierowca”:

Tym bardziej że taki jakby typ charakteru człowieka na Ukrainie, no i też w tym całym takim Związku Radzieckim, to jest taki, tak zwany „kierowca”, ja to sobie nazywam, taki po prostu pan, między czterdziestką a pięćdziesiątką, na oko, bo to trudno powiedzieć, może mają trzydzieści, nie wiadomo. Bardzo postawnie zbudowany, łysiejący, w koszulce i skórzanej kurtce, mało mówi, w adidasach, pali papierosa jednego za drugim i... I strzela oczami, i tak trochę nie widzi cię, trochę go nic nie interesuje, a trochę chce jednak zabiegać, żeby klienta zawieźć [M3].

Istnieją także lokalne odmiany typów wykorzystujących naiwność przybyszów:

Z tego, co potem się dowiedziałem, to właśnie młodzież ukraińska jest taka... no, szuka po prostu łatwego zarobku, ponieważ po prostu nie ma pieniędzy, to jakikolwiek... traktują ludzi z zagranicy jak takich naiwnych, których można sobie pozwolić, żeby ściągnąć z nich kasę [M1]. Oni też mieli ciekawe przygody, bo ktoś przy pomocy pistoletu sprzedawał im bilety do lasu, z nadrukiem „SSSR”. To był leśniczy lokalny, który miał prawo sprzedawać im bilety do lasu, bo to był park narodowy. Tylko że on ich ganiał z pistoletem, zamiast im to normalnie jakoś wytłumaczyć [M4].

Osobną, specyficzną i budzącą silne emocje odmianą „naganiaczy” są lwowscy Polacy, wykorzystujący w interesach narodową tożsamość:

Negatywne wrażenie było takie, że Polacy żyjący we Lwowie... ludzie, którym się wydaje, że my, Polacy z Polski, mamy obowiązek względem nich, żeby im pomagać.

²⁶ *Polska – Ukraina, Polacy – Ukraińcy. Spojrzenie...*, s. 9.

Zaczepiali nas na ulicy ludzie i opowieść, że ja to tutaj, dziadek, babcia, taki a taki, tu walczyli, tam walczyli, tutaj jesteśmy, a teraz to źle i niedobrze, a że tutaj represja, a tu coś tam, to musicie, dajcie pieniądze. A jak się im odmawiało, to w ogóle wielkie oburzenie, że u nas w Polsce to tak dobrze, oni są tutaj, bieda i w ogóle źle, i my im jeszcze nie chcemy pomóc, no. Że w ogóle jak to... jak to śmiemy i jak możemy w ogóle tego nie zrobić [M7]. Pierwsze moje wspomnienie ze Lwowa – to pan, który macha i krzyczy: „Polacy, witajcie!”, ponieważ szłam z grupą znajomych. No i pan się tak strasznie cieszył, że nas widzi. Że też jesteśmy Polakami. Okazało się, że pan żyje z tego, że sprzedaje Polakom pocztówki albo załatwia im noclegi i wciska jakieś kompletnie niepotrzebne rzeczy, więc odwoływanie się do tej polskości, wspólnoty było zagraniam marketingowym, co nas bardzo rozczarowało [K7].

Dość pojemną kategorię tworzy „hardkorowy Ukrainiec”, budzący niekłamana fascynację jako ważna składowa egzotyki kraju. Może to być na przykład przemysłnik:

Zdecydowanie też bardzo interesujące były rozmowy z tymi przemysłnikami. Był tam taki herszt bandy, który był tam takim chyba, nie wiem, guru wszystkich przemysłników, takim ojcem, on im tłumaczył, gdzie najlepiej schować, jak schować, nas też przy okazji przeszkolił. Miał tam pomagierów, takich dwunastoletnich, to im tam tłumaczył na przykład, w jaki sposób się szczyrykiem rozcina skórę na siedzeniach, żeby można tam było lepiej ukryć papierosy, albo jakieś butelki, ponieważ jak się ukrywa papierosy, to trzeba przeciąć w poziomie, a jak się ukrywa butelki, to w pionie. No, naprawdę, szaleństwo [K3].

Może to być także – w polskim wydaniu, omijany z daleka, tu nieoczekiwanie przyjazny – „dres”.

W przedziale obok siedziała grupa... no, u nas byśmy powiedzieli, drechów – rozrabiaków podróżujących, ale to, co właśnie takie fajnie, to to, że w Polsce, jakbym z takim towarzystwem jechał przez ścianę w pociągu, to bym się bał wyjść do kibla, a tam jak się jechało, no to oni po pierwsze nie przypuścili na mnie... przeszli obojętnie koło takiego towarzystwa jak my, żeby nas nie zaczepić, a po drugie właśnie tak z zupełnie mniejszym strachem, a nawet w ogóle bez strachu i do nich się poszło, i pogadało się z nimi, i posłuchało się z nimi muzyki z boomboxa, i wódki się z nimi napiło, i czekoladę zjedliśmy. No tak... i strasznie, i pięknie [M3].

Równie szeroką kategorię stanowi utopijna figura „życzliwego Ukraińca”, którego serdeczność zostaje z wdzięcznością odnotowana. Wydaje się przy tym, że podróżnik jest dla niego idealnym towarzyszem konsumpcji, generalnie ciekawym, wartościowym i godnym uwagi:

Starsze osoby, w szczególności w zachodniej Ukrainie, które mają bardzo wysoki kodeks moralny, gościnność i częstują w zasadzie wszystkim, jeżeli ktoś ma jedną kiełbasę, to tą kiełbasą poczęstują [M1]. Potem ta niesamowita serdeczność ludzi. To było chyba tydzień po Wielkanocy, więc w cerkwiach były jeszcze kołaczki, cukierki. Jak żeśmy wchodzili z dziećmi, to dzieci natychmiast dostawały, pop im dawał: „Macie tu, dzieci, cukierki, jajeczek, czegoś”. Taka chęć rozmowy, każdy przychodził, żeby pogadać, skąd my jesteśmy, jak tam jest [K4]. No, chodził taki pan, dwóch panów właściwie, chciało się koniecznie z nami napić wódki, no my nie mogliśmy, [...] no ale w końcu tam Weksa

wydelegowaliśmy do kontaktu z miejscową ludnością, żeby nie czuli się zignorowali przez nas i się nie obrazili. No i panowie byli bardzo sympatyczni, pytali się, czy mamy kubek pożyczyć, no oczywiście nikt nie chciał swojego kubka pożyczyć. No i ... tam zobaczyli, że mamy plastikowe butelki, to wzięli plastikową butelkę, ucięli nożykiem denko i z denka, z plastikowej butelki, sobie nalewali tam wódki i zagryzali pomidorem. No i wszyscy palili papierosy na korytarzu [M3].

Serdeczność i przyjazne nastawienie lokalnej ludności w pewnym sensie legitymizują obecność podróżników na Ukrainie. Skoro zostali przez nich zaakceptowani, to czują, że mają prawo tam być i że ich podróżowanie jest zjawiskiem pozytywnym dla miejscowych.

Wśród opowieści o „typach” ukraińskich zdarzają się także wątki uruchamiające wśród badanych empatię, na przykład gdy dostrzegają oni realny trud życia w tym kraju. Może to być portret „mrówek” z przejścia granicznego:

To widać generalnie po ubraniach, po twarzach, no ale te twarze takie, przyorane, zmęczone, no raczej zdecydowanie widać, że nie jest to ich hobby, tylko ciężka praca, której nie lubią raczej, a z której muszą jakoś tam wyżyć [M3]

lub refleksja nad specyfiką ukraińskiego rynku odzieżowego:

We Lwowie uderzyło mnie też to, że nie było tam sklepu z używaną odzieżą. Potem aż musiałam doczytać sobie, że Ukraina nie importuje używanej odzieży. Jest przekonanie, że to niszczy rodzimy przemysł włókienniczy, nie należy tego robić. To było dziwne w kontekście tego, że Ukraińcy nie są w większości zbyt majętni, i sklepy z używaną odzieżą ulżyłyby budżetowi. Mogliby kupować ubrania dobrej jakości w niskich cenach, a tak, to są skazani na chińskie rzeczy z bazaru, albo właśnie wytwory rodzimego przemysłu, nie zawsze na pewno jakieś tam najlepszej jakości [K7].

Co należy zauważyć, opisując relacje podróżników z mieszkańcami Ukrainy – ich kontakty są inne niż w Polsce, bo oni tam występują w innej roli niż u siebie w kraju. Mają dużo czasu, są na wakacjach, mają życzliwe nastawienie, chcą rozmawiać z obcymi. Są wyjęci ze swoich ról społecznych: pracownika, studenta, spieszącego się, zapracowanego człowieka. W Polsce nie zaczepiają ludzi, prosząc o podwózkę czy nocleg, nie śpią na dworcach, oddając się pod opiekę konduktora, nie zagadują i nie częstują alkoholem ludzi w pociągu. Wiąże się to ze wspomnianym wcześniej poczuciem swobody i zniesienia norm. Stąd poczucie wyjątkowości tych kontaktów, których w takiej formie po prostu nie podejmuje się w Polsce:

W końcu trzeba było do kogoś zapukać, spytać, co mamy ze sobą zrobić, i pan Aleksander, o ile dobrze pamiętam, właśnie nam pokazał, gdzie zjechać na jego łąkę, a potem powiedział do mojego wówczas czteroletniego syna: „Chodź, pójdziemy po mleko”. I ten mały z takim wielkim, zwalistym, obcym facetem poszedł gdzieś w ciemności przynieść mleko i do dzisiaj to pamięta, jak siedzieli w oborze, jak doili, ten go potem odprowadził z tą bańką. Także najważniejsze doświadczenie to doświadczenie kontaktu z ludźmi [K4].

Czasem ten właśnie stereotypowo serdeczny kontakt staje się czymś więcej – relacją z konkretnym człowiekiem i jego, często skomplikowaną, biografią:

I też takie, chociaż też ciekawe, jak współcześnie była sąsiadka prawosławna, była sąsiadka katolicka i one miały tak około osiemdziesiąt lat, te panie. I bardzo lubiłam, bo to były przyjaciółki, z nimi siedzieć w ogródku, i mi opowiadały, każda ze swojej perspektywy. I właśnie ta pani Lidia mi opowiadała, tak, śpiewała mi pieśni kołchozowe, w ogóle takie, w tych pieśniach mi opowiada tą historię i one były zupełnie, że jedna jakby z tego systemu korzystała, a druga w zasadzie była bardzo napiętnowana przez ten system, nie mogła dalej się kształcić i... ale mimo wszystko była taka przyjaźń, przyjaźń pomiędzy podziałami, i to było bardzo właśnie ciekawe w tej wsi [K6].

Bardzo ciekawe wnioski przynosi odwrócenie perspektywy i refleksja, kim my, polscy podróżnicy, jesteśmy dla nich, Ukraińców. Często rozmówcy zauważają przytomnie, że sami występują w odczłowieczającej roli swojej „atrakcji turystycznej”; to określenie pojawia się w wypowiedziach, choć raczej bez negatywnej konotacji:

No, ale właśnie takie raczej nastawienie, że... takie poczucie, że jesteśmy tutaj mile widziani i jesteśmy taką atrakcją, ciekawi i raczej ciepłe przyjęcie [M3]. No i właśnie też takie, no że my byliśmy dla nich też taką swoją atrakcją, nas tam wszyscy obserwowali, każdy nasz, że tak powiem, ruch [K5]. Byli wtedy trochę zdziwieni, że jadą tam turyści, a nie ludzie, żeby coś przywieźć, sprzedać, kupić itd. Więc tak to ich zaskoczyło, w samej Kołomyi, no, na pewno byliśmy w centrum zainteresowania [M4].

W ostatniej wypowiedzi przejawia się obserwacja dotycząca ujawniającego się wśród niektórych Ukraińców myślenia postkolonialnego o sobie samych: Ukraińcy często nie wierzą, że ich kraj może być atrakcyjny, i nie rozumieją, po co jakiś turysta miałby do nich przyjechać. Wątek ten powtórzył się w kilku opowieściach. Jedna z rozmówczyń wspominała pogranicznika, który nie chciał zaakceptować zadeklarowanego turystycznego celu przyjazdu, gdy powiedziała, że jedzie do Sambora – według niego w Samborze nie ma zabytków. Inna rozmówczyni kwituje to krótko:

I są na przykład bardzo zakompleksieni, czego na przykład w Czechach nie ma [K8].

Jednak pojawienie się turysty nie jest dla miejscowej ludności tylko atrakcją. Turysta może także przeszkadzać, burzyć ład, wprowadzać niepokój, i z tego również moi badani zdają sobie sprawę:

Zeszliśmy do wioski i tam sobie mieszkaliśmy u przygodnych ludzi w domku. To już było po stronie zakarpackiej, także przy granicy Zakarpacia i Ukrainy Zachodniej. Nie pomnę teraz nazwy miejscowości, w jakiej to się odbywało, no ale mieszkaliśmy, można powiedzieć, u takiej raczej elity tamtejszej wioski. [...] No i tak sobie u tych ludzi mieszkaliśmy, też byli zadowoleni, no trochę tam zapłaciliśmy, oni też się spodziewali, że zapłacimy za te noce, w końcu byliśmy bandą 15 osób, dwa noclegi u nich, więc no trochę im zreorganizowaliśmy życie [podkreślenie moje – M.C.-T.]” [M3].

Ważnym wątkiem w tej refleksji jest dostrzeżenie splątania etnicznego w Europie Środkowej. Rozmówcy zdają sobie nagle sprawę z tego, jak ważna, a zarazem niejednoznaczna jest kwestia tożsamości i, co za tym idzie, sympatii oraz antypatii:

No, w każdym bądź razie było to, że jak Ukraińcy słyszeli, że mówimy po polsku, to nie wiedzieli, jaki to jest do końca język, no bo taki polski, ruski, ukraiński, „pachożen” na siebie, jak ktoś, powiedzmy, z Ukraińców Zachodnich nie jeździł często do Polski, albo tam nie był, no to nie potrafił tak za bardzo rozróżnić, jak jeszcze nie znał rosyjskiego. No ale generalnie nastawienie było takie, że jak słyszeli nasz język, to zazwyczaj w pierwszej kolejności myśleli, że taki podobny, ale inny, to na pewno ruski. Więc spotykalimy [się], na przykład w sklepie, z jakimś takim przyjściem wrogim, że pani odburknęła: „jes! Nie ma!! Nie maaa!! 30,50 trzeba zapłacić!”. No, ale potem, po chwili coś tam widać w tym języku, mówię, się coś nie do końca nie zgadzało, że to jest ruski, były zawsze pytania: „od kuda wy?”, no to my tam mówiliśmy, że od kuda my jesteśmy, no i po czym nagle się okazywało, że z Polski, to takie po prostu, jakby kamień z serca: „o Jezu, przepraszam! A ja was za Ruskich wziąłem! Ooo...” [M3]. Jak byłem rok później na Zakarpaciu, to tam z kolei był bardzo silny antagonizm antyczeski. I też, no... Polski bardzo łatwo mylili z czeskim, nie rozpoznawali, i też właśnie spotykalimy się z tym, że byliśmy przyjmowani chłodno, po czym, po jakimś dłuższym kontakcie, okazywało się, że przyczyną tej chłodności było to, że brali nas za Czechów, a jak się okazywało, że jesteśmy Polakami, to [...] hurra, hurra! „To chodźcie na wódkę, to was poczęstujemy” [M3].

Jaka jest opowieść o Ukrainie?

Opowieść z silnie zaznaczonymi sensami postkolonialnymi cechuje przede wszystkim demonstracją dystansu cywilizacyjnego. Jego sednem jest poczucie wyższości i określanie swojej tożsamości jako przybysza z innego świata, z Zachodu. Takie rozłożenie akcentów pojawia się, gdy mowa jest o nieporozumieniach, problemach praktycznych i „zacofaniu” Ukrainy²⁷:

Potem zdarzyła się jeszcze sytuacja, że byliśmy w knajpie żydowskiej i pani nie umiała po angielsku i źle nas ewidentnie obsłużyła, bo podała nam za dużo rzeczy i zaczęła się z nami kłócić. Taki zwyczaj jest akceptowany na Wschodzie [podkreślenie moje – M.C.-T.], że ona wsiadła na gości. U nas to by było coś takiego, że ona by wyleciała następnego dnia. To nas przeraziło, bo trochę żeśmy tam zamówili, natomiast w tej knajpie była taka zasada, że się cenę targuje. Więc pomyśleliśmy, że jak ona nam przywali cenę, to się schowamy. Okazało się, że cena była śmieszna [podkreślenie moje – M.C.-T.], tak że nawet zostawiliśmy jej napiwek [K2]. Wsiedliśmy sobie do autobusu – pamiętam, że autobus już nie międzynarodowy – który wyglądał jak nasz podmiejski, taki PKS

²⁷ Trochę zabawnie brzmią w tym kontekście porównania z Polską, tworzące jej równie nierealny obraz. Zupełnie jakby rozmówcy uwierzyli w to, że w naszym kraju wszyscy kelnerzy mówią po angielsku i zapomnieli, iż jeszcze w latach 90. funkcjonowały w Polsce centrale telefoniczne obsługiwane ręcznie.

zapuszczony gdzieś tam daleko, był to standard autobusu międzynarodowego, czy autobus ich podmiejski, czyli coś, co wyglądało jak autobus przecięty na pół z mnóstwem butli gazowych na dachu i pajęczynami w środku.

I w innym miejscu ten sam narrator:

Potem pojechaliśmy na pocztę zadzwonić do Polski i nie pamiętam dokładnie po co. Być może do ambasady, się dowiedzieć o coś. Okazało się, że poczta i telefon to są dwa różne budynki. Znaczący budynek ten sam, ale dwie różne rzeczy: poczta i telefon. Wyglądało to troszeczkę jak w filmach polskich z lat sześćdziesiątych, czyli takie kabiny. Wchodziło się, trzeba było coś zapowiedzieć się, że się chce dzwonić. Podać numer, gdzie się chce zadzwonić. Czekać na swoją kolej, międzynarodowe łącze i mieliśmy swoją kabinę, do której mogło się być wydzierać [M4].

Ta wyższość może nawet skutkować poczuciem izolacji i osaczenia:

Natomiast miałam coś takiego, że jak się tam znalazłam, to chciałam wracać. Po prostu ja natychmiast chciałam wrócić do Polski. Ja patrzyłam na zegarek, kiedy będzie później, żebym mogła pójść spać i już jechać do Polski. Nie miałam tam ochoty zostać ani dnia dłużej, po prostu strasznie mnie zdołowała ta bieda i jakaś taka... Znaczący zaobserwowałam po raz pierwszy jakąś tam wrogość ze względu na to, że jestem Polką. Że na przykład widać było, że niektóre osoby rozumiały po polsku, ale nie chciały dać tego do zrozumienia, tylko cały czas, po prostu specjalnie cały czas robiły wszystko, żeby nam zrobić problem [K2],

a także protekcyjnym podejściem kogoś, kto w wyścigu „do lepszego świata” zajął już dogodne miejsce:

Oni już powoli idą w kierunku tego lepszego świata [K2]. Ukraina to jest Polska dwadzieścia lat wcześniej, że jednak tam czuć jeszcze taki... no czuć jeszcze, że oni są zacofani, trochę tacy do tyłu [K8].

Drugi rodzaj narracji kładzie punkt ciężkości na przygodę. Jest to wschodnia odmiana westernu, pełna zwrotów akcji fabuła, opowiadana w emocjonalny sposób:

Sprint na setkę do jaru, albo nawet na dwie setki z ciężkim plecakiem. Pierwszy raz w życiu doprowadziłem się do stanu przedzawałowego. Do sprintu zainspirowało nas stado psów pasterskich, które w nocy nie są wcale przyjacielskie. Tak, to było mocne wrażenie. Potem wróciliśmy z powrotem, ale psy przyszły, więc musieliśmy wołać głośno dosyć. Aż w końcu przyszedł ktoś z wielkim kijem i powiedział „ŁO!” i psy zniknęły, tyle powiedział. Potem jakiś dzieciak wyszedł z szałasu, zaczął się o coś dopytywać, dostał ochrzan po rosyjsku [M4]. I idę do swojego hostelu, który miałem zapisany na kartce, hostelu nie ma. Idę do innego hostelu – hostelu nie ma. Patrzę w swoim magicznym przewodniku, a tam hotel „Kijów”, podnoszę wzrok, a tu duży płot stalowy, wybite okna, wielki neon, znaczy widać taką szramę po neonie i myślę sobie: „gdzie ja jestem?”. Ale nie, jestem we Lwowie i nie może się stać nic takiego. No coś się wydarzy. Poszedłem do knajpy, napiję się piwa. Oni mi coś doradzą. Najgorsze, co mogę zrobić, to wpaść w panikę [M2]. No i właśnie zawiózł nas pan pod centralę telefoniczną w Czerniowcach. Piąta rano, ciemno, nikogo nigdzie nie ma. No i pod tą centralą było dużo takich panów właśnie, takich panów kierowców, z takimi jakimiś dużymi torbami, atmosfera poddenerwowania. No i pan powiedział, że tutaj przyjedzie taki pan i on nas weźmie i jemu zapłacimy za

wszystko, i za taksówki i za przejazdy. Boże... ale się wkręciliśmy, zaraz w ogóle będzie. No, ale za chwileczkę przychodzi taki właśnie kolejny pan kierowca i tam do nas zagaduje: „ja na was czekałem. Zaraz będzie samochodzik to wsiądziemy i pojedziemy”. [...] No i faktycznie, przyjechał taki samochodzik, taka nyska, z zasuniętymi szczelnie oknami, no i nam powiedzieli, że najpierw muszą coś spakować, a potem będziemy mogli wsiąść. No i wesliśmy, to była taka furgonetka, tam nie było żadnych ławek, tylko taka przestrzeń. W tej przestrzeni było dużo białych worków z jakąś kaszą... zbożem.. tak to może wyglądało – no i powiedzmy, że przy tej wersji zostaniemy – plecaki, no i jechać. No i pan za żadne skarby nie pozwalał odsłaniać okienek, tak, że nie można było patrzeć co się dzieje na wierzchu, tylko trzeba było z tymi zamkniętymi okienkami jechać [M3]. Dla mnie zwiedzanie muzeum we Lwowie potrafi wiązać się z różnymi emocjami i z próbą kupna biletu, tak żeby on nie kosztował siedemnaście hrywien, tylko pięć. Bo wtedy trzeba udawać, że jest się Ukrainką, a to nie jest takie proste. Bo jednak, chociażby akcent, nawet jak się świetnie mówi po ukraińsku, zostaje. Więc przekonanie tej pani, która siedzi na wejściu w Muzeum Narodowym, że jest się Ukrainką, nie jest łatwe. Jest to doza atrakcji [K3].

Kolejnym wątkiem powtarzającym się w wielu opowieściach jest po prostu zachwyty. Jest to narracja afirmująca:

Generalnie to zachwyceni byliśmy [K1]. Kompletnie zakochałam się w tym mieście [Lwowie] [K3]. Cieszyliśmy się tym, że jesteśmy na wschodzie, i byliśmy zachwycone językiem, więc siedziałyśmy ze dwie godziny na tym prospekcie i zachwycaliśmy się, jak ludzie mówią. I pamiętam, czytaliśmy przewodnik i uczyłyśmy się słówek tak, że umieliśmy powiedzieć coś więcej po wyjeździe [K9]. Ja w ogóle uwielbiam galicyjskie miasteczka. Ta architektura mnie zupełnie rzuca na kolana [K3]. Gorgany to jest chyba jedyne miejsce, w którym byłem, gdzie wjeżdże się na szczyt, widoczność jest po horyzont, i po horyzont widać tylko i wyłącznie góry. [...] dla mnie duża atrakcja – góry są dzikie, wszędzie, w zasadzie wszędzie można się rozbijać na dziko. Bardzo mało turystów, jak na takie piękne góry, co jest dla mnie dodatkowym atutem. Nie lubię zatłoczonym miejsc [M6].

Niezwykle ważne są także elementy samokrytyczne: autorefleksja nad postawą Polaków na Ukrainie, dowodząca wrażliwości i poważnego traktowania tematu. Rozmówcy zwracają uwagę na polską arogancję, niewiedzę, powierzchowne zwiedzanie kraju i brak szacunku wobec Ukraińców:

I jeżeli chodzi o historię, to trzeba mieć trochę taktu. W sensie, na przykład byliśmy na sylwestra we Lwowie i chłopcy z Wrocławia skakali i śpiewali „Kto nie skacze, ten jest z UPA”, więc jakby myślę, że można dostać w twarz od Ukraińców, i trzeba wiedzieć, że my też nie byliśmy dla nich najlepsi. I lepiej o tym nie rozmawiać, żeby nie wyszły z tego jakieś niesnaski [K9]. Ja uważam, że Polacy mają wrażenie tego... przyjeżdżają z takim nastawieniem, że tu jest tak jak Polska, tylko że jest cieplej i jest tańsze piwo itd. Bardzo często Polacy nie wykazują zainteresowania tym, co ich otacza, bo mają już stereotyp, którego nawet nie próbują przelamywać. Przyjeżdżają na Ukrainę i mają swoje pojęcie tego, że, no, to jest taki biedny ten, bo oni się poddali Ruskim, więc mają, na co zasłużyli. Nie można, w momencie kiedy ta kultura jest taka podobna, nie można przelecieć po tym, po wierzchu. Trzeba wejść głęboko i trzeba poświęcić na to bardzo dużo pracy. A mało kogo to interesuje, jednak polska turystyka jest taka po łebkach [M1]. Chociaż, jak żeśmy byli w jakiś letni weekend we Lwowie, tam była masa Polaków, zatrzęsienie. Ale już tak gdzieś

dalej, głębiej, to nie, to się to kończy [K4]. Też, powiem szczerze, nie podoba mi się cały ten ruch, nazwijmy to polskim ruchem rewizjonistycznym. Setki turystów czy tysiące turystów polskich, których się widzi na każdym kroku. Które to wycieczki, jak to wstyd powiedzieć, jak bardzo często, ogólnie, polskie wycieczki, zachowują fatalnie. Jeszcze nierzadko ci sami ludzie – może i miałyby to jakieś usprawiedliwienie, że czują się jak u siebie, ale to, że zachowują się jakby byli u siebie, nawet nie w mieście, tylko w domu, no to już jest lekka przesada. Poza tym mówiłem, za dużo tutaj polskości. Jak się w sezonie mniej turystycznym przechodziło parę lat temu, nie wiem czy teraz, jak się przechodziło albo po rynku lwowskim albo po prospekcie, to nie było szans. Dziadek z organizacji polskiej, mieszczącej się na rynku przyjdzie i będzie wręczał jakieś ulotki, zacznie opowiadać, a może niekoniecznie mam na to ochotę, prawda. Znaczący, ja wiem, że ci ludzie tam żyją w opozycji do wszystkiego, żeby pielęgnować swoją polskość itd., ale z drugiej strony, zakładanie, że każdy turysta, który przyjeżdża do Lwowa, idzie zobaczyć dawne polskie miasto, jest trochę założeniem na wyrost. To mi się nie podobało [M6].

Zakończenie

Podsumowując, tematyka polskich niszowych podróży na Ukrainę nie jest wcale tak jednoznaczna, jak sugerowałoby bezkrytyczne przyjęcie perspektywy postkolonialnej. Rozmowy z badanymi ujawniły, że problemy zaczynają się już na etapie określania naszej – Polaków – tożsamości, a więc punktu, z którego patrzymy na wschodniego sąsiada. Pytanie o to, czy jesteśmy częścią tej samej rzeczywistości co Ukraina (którą można na przykład nazwać Europą Środkową, postkomunistyczną itd.) budzi konsternację. Osoby przeze mnie badane raczej odrzucają dawną, sprawdzoną narrację kresową. Bliskość kulturowa Ukrainy, choć wyraźnie odczuwana, jest trudna do zdefiniowania; czasem przejawia się w nieoczekiwanych kwestiach:

We Lwowie było tak... okazywało się, że straszliwie... tak jakby się pojechało na wycieczkę do Krakowa, trochę tak... No... jest to Ukraina, inny język, inne szyldy, ale właśnie poczucie swojskości raczej było takie, że to się... to nie jest egzotyka, to jest ciekawe, ale to jest takie nasze trochę. I też to się przewijało przez moje właściwie wszystkie podróże do krajów wschodnich, to to... z taką radością się odczuwało rzeczy, które kiedyś były u nas, a potem ich nie było u nas, a tam jeszcze zostały, na przykład... no, nawet takie proste rzeczy: kredki, zeszyt z szarą okładką, wytłoczony z makulatury... [M3].

Przy bliższym poznaniu Ukraina okazuje się zbyt podobna do Polski, by orientalizować ją tak bez wysiłku, jak choćby kraje Dalekiego Wschodu. Ukraińcy są biali, podobni do Polaków z urody i zachowania. Nawyk orientalizowania każe zachwycać się lub chociaż ekscytować różnicami: językiem, malowniczą biedą, napisami w innym alfabecie... Ale nie da się z tego uczynić kompletnej perspektywy, ponieważ choćby bliskość języka polskiego i ukraińskiego nieoczekiwanie skraca dystans:

Mamy dokładnie takie wrażenie, że na Ukrainie czujemy tą niesamowitą bliskość kulturową, ja już nie mówię o braku bariery językowej, bo przynajmniej na tej zachodniej Ukrainie, [...] wszyscy rozumieją polski, a jak nie, to starają się zrozumieć, a my staramy

się zrozumieć ukraiński [K1]. Na przykład bardzo ważnym doświadczeniem dla nas było to, że tam wszędzie się spokojnie mówi po polsku. Jak nam się zdarzyło w jakimś mieście zapytać o coś po rosyjsku, to wezwali tłumacza. Natomiast polski się sprawdza i myśmy w pewnym momencie już zupełnie spokojnie przestali się stresować, że trzeba mówić po ukraińsku albo po rosyjsku, albo w jakimś innym języku [K4].

Mit dzikiego, egzotycznego kraju rozwiewa się także wtedy, gdy lepiej pozna się lokalne warunki, które okazują się podobne do polskich realiów:

Dojechaliśmy do głównego asfaltu z Kijowa, to zatrzymaliśmy się w jakimś motelu i zaczęliśmy zbierać doświadczenia z Ukrainy, takie bardziej rozwinięte. Że to wszystko działa, że jest super tanio, że jak się chce, to można mieć pokój z ciepłą wodą, notabene to działa, teraz już wiemy, bardziej na zachodniej Ukrainie, wszyscy jeżdżą do pracy w Polsce i później robią u siebie tak samo [K4].

Autorzy raportu Instytutu Spraw Publicznych przekonują, że to poczucie bliskości jest powszechniejsze, niż się wydaje: „Okolo połowy Polaków i Ukraińców podziela przekonanie, że przedstawiciele obu narodów są do siebie podobni pod względem stylu życia i wartości. [...] Przekonanie Polaków o podobieństwie obu narodów jest powszechniejsze wśród młodych ludzi niż wśród starszych. [...] Niezależnie od dostrzeganych różnic w postawach i wartościach, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy odczuwają bardzo niewielki dystans w stosunku do siebie nawzajem. Przedstawiciele drugiego narodu są akceptowani niemal we wszystkich rolach społecznych, włącznie z rolą przełożonego lub członka rodziny”²⁸.

W moich rozmowach pojawia się wiele wątków dowodzących, że pobyt na Ukrainie był głębszym i istotniejszym przeżyciem niż opisywane przez Z. Szczerkę adrenalinowe „safari”. Na zakończenie wymienię kilka wątków, dających nadzieję, że dzięki odpowiedniemu nastawieniu, wrażliwości i otwartości można wyjść poza orientalizujące stereotypy. Wielu rozmówców demonstrowało solidną wiedzę o Ukrainie, która z jednej strony, nie pozwala dać się uwieść stereotypom, z drugiej – każe zachwycać się tym krajem:

Mnie najbardziej kręci miks austriacko-osmański. Jeśli ja jadę i stoję w Akermanie albo w Odessie nad morzem, to myślę sobie bardziej o Kozakach, którzy spływali czajkami palić Stambuł. No, może nie sam Stambuł, ale wszystko dookoła, i myślę sobie o tych statkach tureckich, które tam handlowały z polskim królem bardziej, niż jak to wyglądało w czasach Związku Radzieckiego. Ja to tak jakby wypieram, że jeśli coś tak kulturowo i historycznie wpłynęło na to, to raczej to, co było wcześniej, tak pięćset lat wcześniej, niż to co było pięćdziesiąt lat temu [M2]. Ja, jakby, o Lwowie [...] miałam taki plan, że może tam będę przewodnikiem kiedyś, co się raczej nigdy nie ziści, ja faktycznie o tym Lwowie dowiedziałam się dosyć sporo, sporo po tym mieście chodziłam. Sporo też mądrych książek przeczytałam, albo mniej mądrych. I na wyjazdy na Ukrainę na przykład, czuję się bardzo przygotowana [K3].

²⁸ *Polska – Ukraina, Polacy – Ukraińcy. Spojrzenie*, s. 9–10.

Również nauka języka czy wyjazd na Ukrainę w celach naukowych powodują wypadnięcie z powierzchni trajektorii, po której ślizgają się przypadkowi turyści. Owocuje to wyrażanym wprost szacunkiem do ludzi i kultury:

Jak jechać do jakiegoś kraju, to tylko jednak trzeba znać język, bo to jest klucz do ich kultury. Im bardziej jakby się przekonuję, że właśnie Ukraińcy szanowali, że staraliśmy się z błędami i w ogóle, i czasami śmiesznie to wyszło, ale mówiliśmy do nich po ukraińsku, ukraińsko-polsko, no, to oni to bardzo szanowali [K5].

Jednocześnie Ukraina poznawana w taki sposób staje się przestrzenią oswojoną, gdzie można czuć się jak u siebie:

Jak jadę na Ukrainę, to jest tak, że ja najpierw będę robić badania terenowe, a potem się zobaczy. I jak po dwóch tygodniach stwierdzam, że już nie mam siły siedzieć w tym Samborze, już nie chcę z tymi ludźmi rozmawiać, to po prostu pakuję plecak, albo część rzeczy do plecaka, resztę zostawiam tam... gdzieś w góry, czy nie wiem, do Stanisławowa, tak jak ostatnio sobie na przykład wyskoczyłam [K3]. I też to, że mieszkałam przez pół roku w Kijowie, wyżyłam się jakiegokolwiek strachu podróży po Ukrainie sama, bo podróżowałam też jakby sama i do Polski jeździłam sama i po Kijowie sama się poruszałam, więc jakby to było dla mnie naturalne, no tak jak po Warszawie, no idę sobie sama ulicą. Prawda? [K8].

Pojawia się także nowoczesna wersja „turystyki sentymentalnej”, akceptującej przeszłość i teraźniejszość i nieroszczącej sobie pretensji do dzisiejszej Ukrainy. Paradoksalnie można nazwać ją „turystyką sentymentalną bez resentymentów”:

[Na studiach na etnologii] ja akurat wybrałam... w pierwszym rzucie wybrałam Ukrainę, ze względu na to, że dowiedziałam się, i to w sumie kilka lat temu, że moja prababcia mieszkała właśnie w tych rejonach na Podolu, w Żmierince [Żmerynce], to jest taki obwód kolejowy niedaleko Winnicy, a Winnica jest obok tej Murawy, gdzie mieliśmy badania, i stwierdziłam, że no, to ciekawe. No, nie była Ukrainką moja babcia, tylko była właśnie Polką, która tam żyła, ale mimo wszystko, jakby poznać to wszystko, jeszcze wcześniej nieznane mi, i kulturę... [K6]. Podczas pierwszego wyjazdu w 2003 roku w lutym wynajęliśmy busa, to znaczy „marszrutkę”, i jednodniowy objazd „Złotej Podkowy” zrobiliśmy, czyli właśnie po miejscach, pałacach dawnej polskiej szlachty. Przeważnie w fatalnym stanie, no ale, że tak naprawdę poza XVII-wiecznymi zabudowaniami po polskimi [podkreślenie moje – M.C.-T.], nazwijmy je tak, jednak są najstarszymi zabytkami, albo jednymi z najstarszych zabytków w zachodniej części Ukrainy, no to cieszę się, że widziałem, ale polecać tego nie będę, no chyba że ktoś ma bardzo silne przywiązanie do turystyki patriotycznej [M6].

W głębszym spotkaniu z Ukrainą pomaga powtarzalność kontaktu. Wśród moich rozmówców są osoby, które były w tym kraju kilkanaście razy. Opowiada mężczyzna pochodzący z Rzeszowa:

Pierwszy raz byłem tam w wycieczką szkolną w gimnazjum z profesorem, który [...] uważał, że my musimy znać ten teren. I z nim byłem też w Kamieńcu i w Chocimiu. [...] I zacząłem jeździć do Lwowa z polskimi wycieczkami, tak jak to jest robione. I wtedy, ja miałem czternaście lat, to był 2004 rok, w październiku, jak pierwszy raz jechaliśmy do Lwowa [M2].

Inny przykład:

Ale we Lwowie też nawet, wiesz co, tutaj najbardziej lubię we Lwowie. Znaczą, ja tam wszystko lubię. Uwielbiam cały klimat tego miasta, świetnie się tam czuję, zresztą bardzo często, jak już zwiedziłam tam wszystkie zabytki, po czym pojechałam tam jeszcze ze dwadzieścia razy, prowadząc tam różne osoby, ja wtedy byłam w szkole, w liceum, więc też swoją klasę, wychowawczą, im też pokazałam Lwów. Potem zabrałam tam jeszcze mnóstwo innych osób. [...] Więc ja każdego roku jeździłam i pokazywałam ten Lwów, a jak tam jeżdżę sama, to czasami lubię po prostu usiąść w jakimś miejscu i tak przez cały dzień posiedzieć, popatrzeć [K3].

Wraz z kolejnymi wyjazdami zaspokojenie pierwszego głodu wrażeń przekształca się w autentyczną ciekawość. Pojawia się też świadomość, że nie jest w porządku jeździć tam i nic o Ukrainie nie wiedzieć:

Ogląda się na co dzień nasze codzienne życie w Polsce, patrzy się w kinach, cały przekaz kulturowy skoncentrowany jest na modelu zachodnioeuropejskim – i widzimy, jakimi tam samochodami jeżdżą, jak jest w pracy itp., a tutaj sąsiedzi, 300 kilometrów w linii prostej właściwie do granicy, i taka po prostu biała plama w świadomości, co tam się dzieje, jak ludzie żyją, co się pije, jak się je, jak się jeździ, samochodami, tramwajami, jakie są reklamy w telewizji [M3].

Ta ciekawość owocuje często przenikliwymi obserwacjami, takimi jak poniższy opis ukraińskiej wycieczki na Howerlę:

To były takie wyprawy w stylu XIX-wiecznego przewodnictwa taternickiego, czyli idzie rozbawiona świta z dworem, ma pełne kosze wiktuałów, napojów, magnetofon grający. No i sobie wchodzi na górę, robią sobie piknik, magnetofon na cały regulator, disco ruskie leci, gorzałka się leje, kanapki, salceson i inne takie rzeczy, no i świętujemy 1 maja. Także trochę inny model turystyki niż ten nasz, taki cnotliwy... bogoboyny taki, z namaszczeniem tutaj wchodzimy jak do świątyni, a oni tutaj jedzą kielbasę i proponują nam wódkę [M3].

Obserwacje socjologiczne prowadzone w pociągu mogą służyć porzuceniu stereotypowego przekonania o tym, że wszyscy Ukraińcy to tacy sami „Ruscy”:

Pociąg miał trzy klasy i faktycznie – w tych klasach było widać klasy społeczne. No pasażerowie... [...] jak na Titanicu, no wraz ze zmianą klasy jest inne społeczeństwo. No ale to, co wtedy tak do mnie dotarło, to to, że... taki jeden z mitów, że Związek Radziecki był takim krajem jednolitym kulturowo, że tam po prostu mieszka ruski człowiek i... No i tak jak, powiedzmy, Polska jest krajem takim jednolitym kulturowo, że te mniejszości są bardzo w nikłej części i jednak ten taki typowy Polak występuje strasznie masowo wszędzie, to też byłem przekonany, że tak samo jest w Rosji, że od Bugu po Ural... ba! po Ural.. po Atlantyk! mieszkają po prostu Ruskie tak zwane i już. W czasie tej pierwszej podróży właśnie na Ukrainę zrozumiałem, że po pierwsze właśnie nie każdy Ruski to jest taki sam Ruski. Czuć było bardzo silne antagonizmy między Ukrainą... Ukraińcami Zachodnimi a Rosjanami. To było... to było chyba rok po rewolucji pomarańczowej, więc te nastroje były bardzo silne. I to było widać... [M3].

Różnorodność społeczeństwa to także różnorodność samego kraju, który przestaje być jednolitą, utopijną przestrzenią:

Skoro i sam przejazd przez Ukrainę jest ciekawy, człowiek widzi trochę innego świata i tak... tak się widzi, że tak się zmienia krajobraz, jak się do innego kraju wjeżdża, to się pogłębia wrażenie, że się jedzie strasznie daleko, że jest się w takim zupełnie innym miejscu, że tyle się przejechało miejsc, gdzie się w taki inny sposób żyje [M3].

Ukraina potrafi pozytywnie zaskoczyć, także w porównaniu z Polską, i opowieści badanych pełne są takich przykładów:

Potem strasznie polubiłam podróżować pociągiem, dlatego, że jest to bardzo wygodne, bo możesz sobie... to jest pozytywne, że na przykład oni sprzedają tyle tylko biletów, ile jest miejsc siedzących, żeby każdy usiadł. W Polsce tego nie ma, więc jakby możesz stać całą drogę. I tu jest tak, że każdy ma swoje miejsce, i możesz, nie wiem, jak jedziesz bardzo długo, to możesz pójść spać, i nie odczuć tej podróży, tak jakbyś odczuła w Polsce siedząc całą drogę. A tutaj masz od razu leżące miejsca też wykupione, więc jakby to też bardzo mi się spodobało i że wrzątku można za darmo sobie brać, i wszystko [K8].

Co poza tym w Lwowie... gastronomia fantastyczna. No nie wiem, ja może się na Warszawie nie znam, bo... no, bo w Warszawie się stołuję u siebie w domu, ale wydaje mi się, że u nas nie ma takiego zaplecza gastronomicznego, a jak jest, to jest strasznie drogie. A tam można tanio zjeść fantastyczny obiad w dowolnym stylu, [...] pójść na deser, pyszną kawę, przygotowywaną w tradycyjny sposób. Jakaś, dużo większa łatwość zwiedzania [...], że na przykład stara apteka w zabytkowej kamienicy, w związku z tym, że jest w starej kamienicy, to od razu ma część do zwiedzania przygotowaną, takie pseudo małe muzeum. Że to też... sami z siebie robią atrakcje dla turystów. No i co... no ładne to miasto, nie takie zniszczone jak Warszawa [M7].

Dochodzimy zatem do zaskakującej konkluzji. Gdy podejmiemy się wysiłku przezwyciężenia orientalizującej perspektywy, Ukraina potrafi być, jak u Ziemowita Szczerka, „taka jak Polska, tylko bardziej”: nie tylko w sensie negatywów, bałaganu, brudu i beznadziei – ale w sensie absolutnie, obiektywnie pozytywnym: po prostu ładniejsza i przyjaźniejsza niż Polska.

Abstract

„Eerie and beautiful”. Young Poles’ voyages to Ukraine

The article presents the image of Ukraine and Ukrainians seen by Polish individual travelers. Among all Central Europe countries Ukraine is one of the most obvious direction of their expeditions. My interlocutors – ten women and seven men – visited mainly Lviv and the Ukrainian Carpathians: Gorgany, Czarnohora, Bieszczady. Several people were in the Crimea, Odessa, Chernivtsi, Kyiv, Ivano-Frankivsk, Drohobych, Kamenets Podolsky. The first part shows how the Ukraine is received by travelers. The key component of Ukraine image is its exoticism (poverty, adventure, extremism, unknown rules, freedom). The second part focus on the travellers’ attitudes – a sense of superiority and admiration. The author analyzes the tales of travelers in the context of the post-colonial theory.